

Humoreska wg opowiadania pt.: "Ekscentryczny klub"

Osoby: mr Piter Clown - jego znajomy,
gracz I, gracz II, kibice

Piter Clown: Czy chciałaby pan zobaczyć coś ekscentrycznego ?

Znajomy: Owszem, przepadam za tym, mister Piter Clown.

Piter Clown: Wobec tego pokażę panu pewien klub, który nawet u nas,
w New Yorku, przewyższa oryginalnością wszelkie inne lokal

Znajomy: ~~A jaki to klub ?~~ Coś to za klub ?

Piter Clown: Clic-Clac. Osobliwość pierwszego rzędu. Jest to klub
ekskluzywny, do którego bardzo trudno się dostać. Oprócz
małej garstki wtajemniczonych, nikt w Nowym Yorku nie wie
nawet o jego istnieniu. Jeśli na pan ochotę, możemy tam
pójść jeszcze dziś wieczorem.

/gwarek, oddający atmosferę klubową - po chwili na
tle:

Piter Clown: Jak pan widzi, na pierwszy rzut oka nie tu nie ma nadzwyczajnego. Wygląda to na klub, jakich wiele i których opisy możemy znaleźć w rozmaitych książkach. A teraz uwaga: wchodzimy do sali gry!

Gracz I: /spokojnie/ Moi panowie, jako bankier przypominam:

W kasie jest 15-ście policzeków!

Gracz II: Gram ^u va banque.

Gracz I: Proszę - odkrywem karty.

Cytosy:

/głosy kibicujących: przegrał, przegrał.../

Gracz I: /z entuzjazmem/ - w kasie jest 30-ci policzeków!

/gwarek w d.c. i na tle rozmowa na stronie /

Znajomy: /oszołomiony, zdesorientowany/ - Nie rozumiem, co się dzieje. Czy jesteśmy w domu wariatów, drogi panie Piter-Clown.

Piterclown: Gdzie pan tutaj, na miły bóg, widzi wariatów? Kto może ty ludziom zabronić grać na policzki, samiasz na dolary, jeżeli im to sprawia przyjemność?

Znajomy: Więc oni rzeczywiście grają na policzki?

Piterclown: Ależ tak. W klubie Clic-Clac stawką są wyłącznie policzki. Wszystko zależy przecież od umowy, prawda? Poza tym reguły gry są bardzo proste. Wygrywający ma prawo wymierzyć wszystkie policzki temu co przegrał.

Znajomy: To znaczy, że po skończonej partii - gracze wymierzają sobie z siłą krwią policzki? Rydłota!

Piterclown: Po prostu neurastenicy! Ci biedni ludzie szukają rozrywk...

pojęcia o wymierzaniu policzków, toteż nie są one wcale
groźniejsze od policzków wymierzanych przez zwykłych
cherlaków. Pewnego wieczoru, gdy Jim Corbett trzymał
bank i zawołał: "Zmienię policzków w kasie", jakiś mały,
szczupły młodzieniec, który tego wieczora siedł dopiero
do gry zawołał: "Hahaha "Banko!"

Znajomy:

Co za odwaga!

Piterclown:

A widzi pan - szczęście mu sprzyjało. Jim przegrał. Po
skończonej partii warty młodzieniec wymierzył bokserowi
siedem policzków. "Dwa pozostałe - zatrzymuję sobie do
najbliższej okazji" - rzekł do zachowującego niezmienny
spokój boksera i opuścił lokal klubu.

Znajomy:

A to ci historia...

Piterclown:

W kilka dni potem, szczupły młodzieniec spacerował ze
swą narzeczoną na Madison Square. Spotkali boksera Jima.
Spojrząwszy na niego czarująca paniątka nie mogła stłumić
okrzyku podziwu. "Czy nie uważasz, kochanie" - powiedzia-
ła do narzeczonego - "że ten mężczyzna jest pięknie zbu-
dowany?" Warty młodzieniec błyskawicznie porzucił zdu-
mioną towarzyszkę i zaszedł drogę bokserowi: "Cieszę się,
że pana spotyka. Jestem jeszcze przecież pańskim wierzy-

cielen, prawda?" - "A oczywiście. Proszę - rzekł Corbett nadstawiając z godnością policzek - niech pan odbierze swój dług."

Znajomy:

I co było dalej ?

Piterclown:

Młodzieniec obejrzał się, chcąc sprawdzić, czy jego narzeczona przygląda się tej scenie. Następnie podniósł rękę i ... dał się słyszeć odgłos dwóch policzków wymierzonych jeden po drugim. Jim Corbett oddalił się szybko, zadowolony, że uścił dług. Szczerpy, delikatny, wątki młodzieniec - pogwizdując wrócił do narzeczonej, która czekała na niego z niepokojem. "Widziałeś? Tak się załatwia bokserów!"

(murylle)